

◆ jutrzienka ◆

dodatek tygodniowy „expressu zagłębia” dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok II.

Sosnowiec, niedziela 7 lutego 1937 roku.

Nr. 6

NA LODZIE



CO TO ZA ROZKOSZ, CO TO ZA UCIECHA,
NA GŁADKIM LODZIE Z WIATREM MKNAĆ
W ZAWODY
TEN SIĘ PRZEWROCIŁ, WIDOCZNIE MA PECHA.
ALE TO GŁUPSTWO, KIEDY SIĘ JEST MŁODYM.

INNY, CO NIE MA ŁYZEW NIKLOWANYCH
TAKŻE NA LODZIE UMIE ZADAĆ SZYKU,
GDY ROZEŚMIANY, RZEŹKI, ROZKRZYCZANY
JEŹDZI POPROSTU NA ZWYKŁYM PATYKU.

Światło wśród wzgórz

Bob Toronley zdjął karabin z ramię i oparł go o drzewo. Noc afrykańska zapadała szybko, zaś Bob jakoś nie mógł trafić do swego obozu. Postanowił prznocować w miejscu, w którym go zastał krótki zmierzch. Że nie miał nic do jedzenia — to trudno — jedną noc można przegłodować. Od tego nikt nie umarł.

Bob poszukiwał złota. Włócząc się przed rokiem po Afryce i polując na lwy, spotkał umierającego krajowca, który mu opowiedział, że

tu, w tej oto okolicy, znajduje się „szara góra, miejscami pod spodem zolta”. Pokazał nawet Bobowi „taki żółty kamyczek”. Żółty kamyczek był złotem. Krajowiec wkrótce stracił przytomność i umarł i Bob nie mógł się dowiedzieć bliższych szczegółów o położeniu tej „góry”. Szukał jej napróżno od prawie siedmiu miesięcy.

Właśnie brał się do rozpalania ognia, gdy w oddali, nieco w górze ujrzał światelko. Spoczątku myślał że to gwiazda. Ale na gwiazdę było

za duże, przy tym gwiazdy nie świecą czerwawo.

— To albo krajowiec, albo biały — pomyślał Bob. — Rozpalił ogień i gotuje coś, dlatego ogień jest biały.

Na wspomnienie jedzenia — ślina napłynęła mu do ust: poczuł głód. Wziął więc karabin i poszedł w stronę światelka.

Szedł dobre piętnaście minut. — Znalazł się wśród grupki małych wzgórz. Właśnie na środkowym z nich; najwyższym, porośniętym

krzakami, płonął mały ogień. Odblask jego padał przez lukę w zaroślach — dlatego zdaleka wyglądał jak gwiazda.

Bob poczuł się wspinać na wzgórek, gdy wtęmem huknął strzał. Helm korkowy Boba, przestrzelony, spadł na ziemię. On sam błyskawicznie poszedł jego śladem, aby uniknąć postrzelenia.

— Co za przyjęcie, psiakrew — krzyknął głośno. — Nie strzelać tam, przyjaciel!

Ognisko nagle buchnęło płomieniami, widocznie ktoś dorzucił suchych gałęzi. Wkrótce po tym ukazał się człowiek z fuzją gotową do strzału.

— Kto tam jest? — zapytał. — Chodź i pokaż się!

Bob z wahaniem wstał i wszedł w krąg światła. Człowiek ów nie spuszczał go z celu.

Bob pokrótce opowiedział mu historię swego zblakania.

— Tak, tak — pokiwał głową nieznajomy i spuścił strzelbę. — Ale nie wiem, gdzie pański obóz. — Pan wybaczy ten mój strzał, ale nie można być pewnym w tych dzikich okolicach. Oczywiście, jeśli pan dostanie, starczy na trzech. A jutro trafi pan do obcau.

To rzekłszy, wskazał gościowi jedzenie, sam zaś usiadł i pograżył się w milczeniu. Bob, widząc, że nieznajomy nie ma zamiaru wdać się w pogawędkę, zabrał się do opróżniania garnków.

Ledwie jednak tyknął kilka razy, gdy dały się słyszeć kroki — z przeciwnej strony, niż przyszedł — i głos sowy. Wkrótce w krąg światła wkroczył drugi mężczyzna.

— Czy nie mówiłem ci, Tom, że byś nie rozpalał tak dużego ognia! — zaczął gniewnie. — Wiesz przecież, że mogą...

Umilkł, ujrawszy Boba.

— To jest mój towarzysz, Jack — rzekł do Boba nazwany Tomem. Jack skinął głową i spytał:

— Pan skąd?

Bob po raz wtóry opowiedział historię dzisiejszego dnia.

— A tak — odparł Jack — widziałem jakiś obóz o dziesięć kilometrów stąd na zachód.

Obaj mężczyźni usiedli i zaczęli rozmawiać po cichu. Bob, jedząc, usłyszał urywki słów: za dwie godziny, pojedziemy. Pana etc.

„Pana“ była to miejscowość słynna jako rezerwat słońc.

Bob, zjadłszy, położył się. — Wkrótce zasnął twardo.

Przebudzenie było niemiłe. Ogień dogasał, zaś Bob czuł, że nie może się ruszyć. Powoli zdał sobie sprawę, że ma ręce w kajdankach.

Obok stało trzech ludzi. Bob usłyszał, jak mówili:

— Gdzie jest ten drugi?

Jeden z nich podszedł do Boba i potrząsnął nim mocno:

— Hej, ty, obudz się!

— Nie śpię! Ale czego chcecie ode mnie? Jakim prawem zakubiście mnie w kajdanki?

— Jakim prawem! — wykrzyknął ów człowiek. — On się pytał: Gadaaj, gdzie jest ten drugi?

Nagle pochylił się nad Bobem i wydał okrzyk zdziwienia.

— Do diabła, sierżancie, to za dęś z nich!

Wszyscy trzech przyglądali się Bobowi.

— Oczywiście!

I Bob po raz trzeci musiał opowiadać swoje przygody.

Nazwany sierżantem rzekł:

— Oczywiście, popełniłszy omyłkę. Widzi pan, jesteśmy policją i ścigamy tych drabów za niedozwolone polowanie na słońce. Nie mógłby pan wskazać nam dokąd lub w którą stronę poszli?

Bob wiedział teraz, że owe „draby“ poszły do miejscowości, zwanej Pana. Ale nie chciał zdradzić

ludzi, których ciał jadł. Odparł więc:

— Nie. Nie wiem. Spałem, gdy odeszli.

Policjanci przeprosili Boba za przykrość i poszli szukać dwóch myśliwych.

Tymczasem nagle, jak to w Afryce, zrobił się dzień. Bob wstał, przeciągnął się i poszedł szukać swego helmu.

Znalazł go o jakie pięćdziesiąt kroków. Włożył go na głowę i zamierzał już iść dalej, gdy wzrok jego padł na mały wzgórek, nie wyższy od kopca termitów. Był cały szary. W jednym miejscu miał świeżą szramę, co jakby odłupane. — I miejsce to świeciło... złotem.

— Bobowi serce zabiło silnie. Podszedł do owej szramy. Była spowodowana kulą, ową kulą, przeznaczoną dla niego, a odkrywała się złoto.

— Mogłbym szukać tej „szarej góry“ — mówił Bob później, gdy już jako bogaty człowiek osiadł w Anglii. — „Szara góra“. A tu tymczasem nie znaczący pagóreczek jak ci murzyni lubią przesadzać! — Gdyby nie przypadek, nie odkryłbym tego złota nigdy!

Solidarność wśród ptaków

Znaleźliśmy kawkę ze złamanym skrzydłem. Unieśliśmy ją w obcej klatce, w której już nierzadko...



KOTKA

Usiadła kotka na stolku,
Dziwi się, że jej tak ciepło,
Ze fartuch wisi na kołku
I że się mięso upiekło.

Ze węgiel jest taki czarny,
Rondle bywają czerwone,
Ze kuchcik czasem niezdarne
Przesoli ryby pieczone.

Nie wie kotka w tej sprawie
Dlaczego, gdy rozmawiają,
Nawet przy zwykłej rozmowie
Głowami ludzie kiwają.

Dziwi też kotkę niezmiernie,
Ze mokro jest, gdy deszcz pada,
Ze piasek służy tak wiernie
I że na wszystko jest rada.

Ale najbardziej zdziwiona
Kotka jest z tego powodu,
Ze pośród tych cudów — ona
Gdy syta, nie czuje głodu.

E. K.

chore stworzenia znajdowały przytulęk.

Mimo zakrwawionego skrzydła, miała dobry apetyt i w ciągu kilku dni wróciła do zdrowia zupełnie, lecz fruwać już nie mogła.

Nie cucąc jej więzi w domu, postawiliśmy klatkę na ganek. Jakież było nasze zdziwienie, gdy ujrzeliśmy inną kawkę, która przyleciała aż na ganek i podała kącice przez pręty dżdżownicę! Nie byłaby się na pewno odważyła zbliżyć do nas, gdyby nie to, że chciała nakarmić głodną towarzyszkę. Gdy tylko zobaczyła, że tamta połknęła dżdżownicę, miłośnierna kawka odleciała.

Skaleczonego ptaka wypuściliśmy na ganek, po którym skakał we słońce. Potem zaczął odbywać coraz dalsze wędrowki po ogrodzie. Kawka ta umiała wydostawać się nawet na najwyższe świerki, byle ich gałęzie dotykały ziemi, bo fruwać nie mogła.

Po kilku dniach straciliśmy ją z oczu.

Do klatki już nie wróciła, lecz po tygodniu złożyła nam wizytę w ogrodzie. Widocznie powodziło jej się nieźle i na żywności jej nie zbywało, gdyż wyglądała doskonale. — Chłopcy twierdzili nawet, że utyla.

Powstanie lokomotywy Co piszą dzieci

Gdy James Watt wynalazł maszynę parową, używano ją początko-
wo jedynie do uruchamiania ma-
łych maszyn.

Pierwszy, który uchwycił moż-
ność poruszania się na lądzie zapo-
mocą pary, był Savery. Polobna i-
deę miał glasgowski student, Robir-
son. Niezależnie od niego Francuz
Cugnot zbudował parowóz, który
miał już wspólne cechy z naszymi
parowozami. Parowóz ów jest prze-
chowywany w Paryżu. Pierwszy,
który się pary wykorzystał do ciągnię-
cia wozów po szynach był Riear-
to Trevith. Już w r. 1801 zadziwił mie-
szkańców miasteczka Camornne zbu-
dowanym przez siebie parowozem.
Ale dopiero w r. 1804 zbudował
dosć dobrą lokomotywę. Uruchomił
ją w Wales, ale ten środek komunika-
cji nie znalazł u współczesnych u-
znania i wynalazca prędko się znie-

chęcił.

W r. 1822 zbudowano pierwszą
regularną linię kolejową. Budowni-
czym był George Stephenson. On
także budował lokomotywy, które
były już dosć podobne do dzisiej-
szych.

Na kontynencie najpierw Fran-
cja naśladowała Anglię i zbudowa-
ła linię Lyon — St. Etienne. Za jej
przykładem poszły Niemcy i Belgia.
W innych częściach świata naj-
pierw Ameryka w r. 1830, potem
Azja w r. 1833, potem Australia w
r. 1854, a na koniec Afryka w r.
1856 zaczęły budować linie kolej-
we.

W Polsce jest stosunkowo mało
linii kolejowych. Najmniej jest ich
w dawnym zaborze rosyjskim. bo
Rosja nie dbała o Polskę. Polska
jednak przez 15 lat niepodległości
wybudowała dosć dużo kolei.

Pajaki łowiące ryby

W Południowej Ameryce żyje
pewien gatunek pajaków, który ma
zwyczaj łowienia ryb. Pajak ten
nie jest wcale duży, należy do śred-
nich wielkości, lecz posiada bardzo
długie i szczególnie mocne nogi. —
Tymi nogami właśnie posługuje
się przy łowieniu ryb. Musi jednak
używać przętku. Zajmuje on ja-
kieś mocne miejsce, opierając się o
nie całkowicie, a równocześnie wy-
ciągając się prostopadle do 6 swo-
ich nóg, sztywno wyprostowanych.

Cały czas spoczywa zupełnie nie-
ruchomo, aby naszym nie wzbudzić
podejrzenia, że w tej okolicy znaj-
duje się jakieś żywe stworzenie. —
Ryby ukończają zasadzki,

i odpływają zupełnie swobodnie.

Gdy znajdują się w obrębie wycią-
gniętych nóg pajaka, obejmują je
mimo kurczowo i silnie, wydobywając
je na suche miejsce. I tam następu-
je dopiero uczta, polegająca na-
zwym, że wpijając się nogami w cia-
ło ryby, zjada ją. Ryba nie jest w
stanie zupełnie uwolnić się z tych
„szponów”. Pajaki te łowią i więk-
sze sztuki, odwrotnie wpijając w
ciało kończyły nogi.

W tej samej Ameryce Południo-
wej żyje inny jeszcze gatunek pa-
jaka, tak zwanego „ptasiego pajaka”,
który łowi małe ptaszki, a na-
wet ropuchy.

Rozmowy z Czytelnikami

Basia Hoinczanka.

Rozumie się, że doskonale sobie
przypominam Basię i serdecznie
dziękuję za to, że i ona o mnie nie
zapomniała.

Krysia Mirecka.

Kiedy się zło wali na człowieka, to
już ze wszystkich stron, mówić nie
można, bo chrypa, pisać porządnie
też nie, bo zły atrament, w myśle-
niu zaś przeszkadza ból gardła i
zmęczenie po zabawie; słowem są-
mo nieszczęścia. Z przyjemnością
nawiąże o tym że wkrótce skończą się
zabawy karnawałowe i kuligi. Kryw-
nia więc będzie miała czas na napi-
sanie czegoś do „Jutrzenki”, z cze-

go będzie nielada dla wszystkich
zabawa, lepsza od karnawałowej,
bo się nikt z niej nie nabawi bólu
gardła.

Wiesława Krzyżanowska.

Na polecenie mogę Ci powiedzieć,
że ja też chorowałam na grype, ale
jakos przeszło. Jestem przekonany,
że gdy będziesz czytała te słowa,
już będzie po grypie. Że Ci choroba
przeszkodziła w udaniu się na szko-
lę zabawę, to bardzo smutne, ale są
rzeczy na świecie jeszcze smutniej-
sze. Jesteś w tym wieku, że na wię-
lu zabawach jeszcze będziesz. Życzę
Ci ich jak najwięcej. Napisz mi,
Czyś już zdrowa.

Kochany Czarny Wujaszku!

Słowa dotrzymuję i opisuję Wu-
jaskowi przedstawienie na Zamku
będzińskim. Przedstawienie to urzą-
dzały dzieci pracowników tramwa-
jowych w Zagłębiu Dąbrowskim.
Brałem tam również udział. Pro-
gram był bardzo bogaty, publicz-
ności po brzegi, tylko brak było Wu-
jaska. Byłem za górą, tańczyli-
śmy z krakowiankami. Potym za u-
tana, były ćwiczenia rytmiczne i je-
ździliśmy na koniach. Brałem po-
tym udział w humoresce i przy ślób-
ku za utana. Oprócz tego były mo-
tylki, krasnoludki, monologi, konue-
dyjka p. t. „Polska Wolna”. Oprócz
tego bardzo dużo jeszcze, tak, że
publiczność była bardzo zadowolona
a przede wszystkim pan Dyrektor.

Przedstawienie to wypadło nam
bardzo pomyślnie. To też jesteśmy
jeszcze raz zaproszeni, by przedsta-
wiać. Po przedstawieniu św. Miko-
łaj rozdawał nam podarunki, a o-
prócz tego, kto brał udział w przed-
stawieniu dostał tabliczkę czekola-
dy. Opisałem przedstawienie i koń-
czę zarazem.

Posyłam ukłony i załączam ca-
łusy.

Jurek Urwis.

Irka Janecka.

Wielką prawdę powiedziałaś w tym
jednym zdaniu, w którym pisałam,
że koleżanki Cię lubią, bo jesteś za-
wsze wesoła. Tak, masz słusność,
Irko, ludzie kochają wesołość, ra-
dziej śmiech. A więc dlaczego? Bo
są smutni, trzeba im więc lekarstwa
na ten smutek. Najlepszym lekar-
stwem jest radość dzieci. Takich
właśnie jak Ty, Irko. W redakcji
jest dla Ciebie nagroda.

Witek Herman.

Twoja sylabówka będzie zamiesz-
czona w „Jutrzence” wtedy, gdy
rozwiązanie stanie się aktualne.

Józef Hałdyk.

Artykuł na temat, o który prosisz,
muszę dopiero opracować.

Danuśka Bemówna.

Bardzo dziękuję za wierszyk o kró-
lu Cwieczku, „Expresie Zagłębia”
i „Jutrzence”.

Wanda Nowakówna.

Sylabówka nadaje się do druku, z
czego jasno wynika, że jestem z Cie-
bie zadowolony. A Ty ze mnie!

Do rodziny „Jutrzenki” zostali
przyjeździ: Janina Walczykówna, Ma-
rysia Jaskółówna, Halusia Walczy-
kówna, Mała Pleszczołka, Shirley,
Temple.

◆ „entliczki-pętliczki” ◆

Rozwiązania z 5-go numeru „Jutrenki“:

UZUPEŁNIANKA.

Pilica
Okręt
Lewkonía
San
Królewski
Agnieszka

ZAGADKI:

I

Lin — Nil

II

Wieprz

LOGOGRYF MAGICZNY:

w
s a s
w a w e l
s e r
l

Dobre rozwiązania nadesłali.

1) Hanka Rajsówna 2) Kazik Gawinek 3) Leszek Głagłuś 4) Jerzy Niewiara 5) Wanda Nowakówna 6) „Płacząca brzoźka” 7) Jurek Urwis 8) Witek Herman 9) Czesław Polak 10) Zygmunt Kościółkowski 11) Danuśka Bemówna 12) Marysia Joskółtywna 13) Wiesia Majówna 14) Kazia Kasperczykówna 15) Basia Twardochówna 16) Marysia Bartmańska 17) Jerzy Mai 18) Hania Walczykówna 19) „Mała pieszczotka” 20) Zosięńka Lachmiderówna 21) Zbigniew Słaby 22) Bartara Świecicka 23) Irka Janecka 24) Wieśka Krzyżanowska 25) Kryśka Mirecka 26) Lalunia Kołatówna 27) Suirley Temple 28) Wanda Jałowicka 29) Basia Hoinczanka 30) Ju-

ninka Słaba 31) Janina Walczykówna 32) Irka Nowakówna 33) Irena Głagłuś 34) Lalunia Lachmiderówna 35) Kryśka Nowakówna 36) Marysieńka Jędrusikówna 37) Józef Hałyk.

Nagrody

Za dobre rozwiązanie nagrody przez losowanie otrzymują:

Czesław Polak, Będzin, ul. Przewodnicząca 24 (książka do odebrania w filii Expressu Zagłębia w Będzinie), Witek Herman, Czeladź, ul. Pierackiego 3 (książka do odebrania w filii w Czeladzi) i Irka Nowakówna z Sosnowca (książka do odebrania w Redakcji Expressu Zagłębia w dniach 8, 9 i 10 bm. około godz. 18).

Zagadki

ułożył Jurek Urwis.

Mieszka na polu, jest szary tchórzliwy,
Na niego to w zimie poluje myśliwy.

II

ułożyła Wanda Nowakówna.

Żeby wlaź — w łeb go bili,
Żeby wylaź — za łeb chwycili

Szarada

ułożyła Marysia Bartmańska.

Przyimek oznacza.
Pierwsza — z dwóch liter złożona
Druga — to łew bez ogona,
A pierwsza z drugą złączona —
Kółnika chluba i prara.
Trzecią masz w sieni niecałej.
A całość — ziemie niemale,
Leżą na wschodzie i mokną w wodzie.

Sylabówka geograficzna

ułożyła „Płacząca brzoźka”

Ułóż 8 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów. 1) miasto w Polsce 2) góra w Grecji 3) stolica Czechosłowacji 4) kraj w Azji 5) wulkan na Sycylii 6) góry w Syrii 7) rzeka w Hiszpanii 8) graniczne miasto na Śląsku.

Sylaby bro — pra — tna — cie
— e — e — li — limp — ban —
szyn — znań — dzie — o — po —
io — ga.

Rozwiązania należy nadsyłać do 10 bm.



Uśmiechnij się

W SZKOLE.

— A my mamy bardzo mądrego nauczyciela. On wszystko wie, wszystko umie.

— Wielka sztuka. Od trzydziestu lat jest w tej samej klasie.

KURACJA.

Z Marienbadu nadchodzi depesza:

— W ciągu 4 tygodni straciłem na wadze pięćdziesiąt procent. Jak długo mam zostać,

Odpowiedź:

— Jeszcze cztery tygodnie!

TYLE CZASU.

— Nauczyciel: — Dlaczegoś się spóźnił aż o pół godziny?

Uczeń: — Bardzo przepraszam, ale wychodząc z domu spadłem ze schodów.

Nauczyciel: — Ale na to nie trzeba przecież pół godziny.

